

## JAN CHRZCICIEL W TASZKIENCIE

Uroczystość Jana Chrzciciela przeżyłem z Prałatem Świdnickim w sposób bardzo oryginalny. Wstaliśmy o 6.30. Zaproponowałem kawę zanim ruszymy do siostr Kalkutek na Msze. Odmówił. Ranek był deszczowy a noc wyjątkowo rześka, bez tradycyjnych upałów 30-to stopniowych. Zanosilo sie nawet na deszcz. Poprosilem stroza telefonicznie, by otworzył główne wejście, bo prałat ma kłopoty z chodzeniem. Wyjątkowo szliśmy jak normalni ludzie, bo ja sam, by nie trwożyć stroza zwykle przeskakuję przez płot. Strożówka jest w drugim końcu kościoła i byłoby niegrzecznie zmuszać do porannej gimnastyki rozespanych dziadkow. Ponadto od chwili jak 2 lata temu opuściłem Ukrainę moja kondycja zdrowotna jest nadspodziewanie dobra. Skoki przez 3 metrowy płot pomagają mi zrozumieć, że jestem jeszcze sprawny fizycznie.

### Msza u Kalkutek

Wyjątkowo nie jechałem w ten uroczysty dzień autobusem. Ze względu na Prałata zatrzymałem taksi. Dojechaliśmy 20 minut wcześniej niż zwykle więc miałem czas by wypowiedzieć wszystkie siostry przede mszą a nie jak zwykle po Mszy. U siostr każdy czwartek jest dniem spowiedzi i pokuty.

Tymczasem prałat szykował kazanie, w którym próbował się usprawiedliwić ze swych słów krytyki a nawet gniewu pod adresem kościoła katolickiego, który zrezygnował z apostołskiego i misyjnego ducha. Wytykał dostrzeżone na zachodzie niedostatki. Wspominał jak to w Holandii w pewnym kościele stał jeden konfesjonał a w nim pajęczyna i przybory do sprzątania. Bardzo trafne spostrzeżenie.

Powiedział, że ta jego krytyka w rzeczywistości jest tylko próba upublicznienia gorszących faktów. "To jest raczej ból a nie krytyka" - powiedział on.

To była już druga i pewnie ostatnia Msza święta prałata u siostr więc na pożegnanie z nim opowiedziałem siostronom jak przebiegało nasze pierwsze spotkanie z nim w 1992-m roku w Aglonie i jak mi było przykro, że ten "malkontent" na naszej pielgrzymce widział tylko niedostatki. Ja byłem taki rozanielony pielgrzymowaniem z Rosjanami, że nie widziałem minusów. On tymczasem gniewał się na księży, że nie apostołują na odpoczynkach i że na noclegach nie bratają się z pielgrzymami, nie interesują ich losem a tylko kolegują się z zakonnicami.

Nie podobało się Prałatowi to jak przebiega Msza święta. Na jego gust byliśmy niechlujni i mało pobożni. Nie podobało mu się, że koncelebranci na kazaniu spowiadają. Obiecywał nam nawet, że się poskarży arcybiskupowi...

W swoich kazaniach i konferencjach wytykał katolikom, że gorzej znają biblię niż protestanci i że nie żyją wedle przykazań. Powiedział również, co mnie nawet dotknęło, że sowieccy Polacy to tchorze i że w kościele nie ma z nich żadnego pożytku. Polegać można tylko na Niemcach, Ormianach i zesłańcach z Krajów Bałtyckich. Wtedy sądziłem, że przesadza. Teraz widzę, że miał wiele racji. Nasz kościół ma wiele powodów do dumy z dokonań przeszłości ale na misjach zwłaszcza współczesnych i szczególnie na Wschodzie my przegrywamy ze wszystkimi wyznaniem, można o nas śmiało powiedzieć, że jesteśmy najmniejszą i do bólu wystraszoną sektą, która paradoksalnie ze względów ekumenicznych swojego cienia się lęka. Nie mamy polotu na misjach, gorzej nie chcemy się uczyć u Protestantów, którzy jak ryby w wodzie pływają po tym grząskim gruncie.

Całość kazania Prałat zakończył szkicem postaci Jana Chrzciciela mówiąc, że taki właśnie bohater jest potrzebny na nasze czasy i przywołał postać Matki Teresy twierdząc, że tylko tak można wyrwać kościół z apatii.

Aby sprawić prałatowi przyjemność w trakcie jego pobytu wielokrotnie starałem się go skonfrontować z protestantami. W ten uroczysty dzień mieliśmy jeszcze jechać do mojej parafii w Angrenie.

Czas jednak pozwalał, by wpaść na chwilę do Yangi Yula na spotkanie pastorów. Jeden z nich

sam do mnie zadzwonił i zaproponował, że zawiezie na spotkanie swoim samochodem.

### **Pastor Piotr**

Piotr miał nas zabrać z Dworca kolejowego ale ponieważ Msza była długa myśmy się spóźniali. Ja nie wiedziałem, że Piotr jedzie jako pilot i pokazuje drogę dla kilku samochodów pełnych pastorów z okolicy. Gdy nareszcie dotarliśmy do ustalonego punktu ujrzałem kilkanaście znajomych twarzy.

Prłaat widział jak oni przyjaźnie się ze mną witali i zapytał skąd ja to mam, tego bakcyła. Musiałem się przyznać, że w jakiejś mierze właśnie od niego. Nasze spotkanie na agłońskiej pielgrzymce w 1992-m roku choć i krótkie okazało się lekcją na całe życie. Choć z początku pobytu w Rosji z radą biskupa Kondrusiewicza starałem się nawiązać ciepłe relacje z prawosławnymi, to jednak widać było, że z ich strony jest dystans i udreka z powodu moich starań. Z protestantami bywało na odwrot. Zawsze byli mile zaskoczeni gdy wychodziłem z inicjatywa jakakolwiek. Byli wdzięczni i dumni z kontaktów ze mną jako katolickim Kapłanem. Nigdy nie byłem zapraszany z kazaniem do prawosławnych. U protestantów głośiłem wielokroć.

Tak mniej więcej odpowiedziałem prłaatowi i był on wyraźnie zadowolony z tego co mówię i co robię.

### **Jakub**

Naszym gospodarzem był 25-cio letni Uzbek o imieniu Jakub.

Zrobił na mnie wrażenie prymicjanta. Spotkania pastorów rozpoczynają się kilkoma hymnami pod gitarę i kazaniem gospodarza. Jakub zaczął od tego, że jako gitarzysta w scholi marzył wielokroć patrząc na pastorów, że kiedyś on się takim stanie i też będzie przemawiał, toteż zakończył frazą, że marzenia się spełniają i że warto marzyć.

Opowiedział również jak przebiega ewangelizacja w tym 70-tysiecznym miasteczku. Przyznał się, że grupa liderów codziennie stara się opowiedzieć o Jezusie dla dwu mieszkańcow miasta czyli 60-ciu w miesiąc.

Ich parafia tym sposobem z umierającej wspólnoty w ciągu roku osiągnęła liczebność 200 osob i kaplica przewidziana na stu parafian po raz pierwszy od 20 lat okazała się zbyt mała.

### **Jozef**

Przed modlitwa poproszono mnie bym przedstawił Jozefa i poprosił go o świadectwo.

Wyszedłem i wyznałem, że jestem szczęśliwy podwójnie, bo po pierwsze wypadł ważny dla katolików dzień Jana Chrzciciela a po wtore po raz pierwszy od półtora roku jestem na spotkaniu pastorów ze współbratem Kapłanem ze swojego katolickiego kościoła. Nigdy by mi do głowy nie przyszło, by ciągnąć na te imprezy Biskupa lub proboszcza. Wiem, że oni tolerują moje hobby ekumeniczne ale sami wola się wstrzymać od tych ryzykownych spotkań.

Opisałem biografię Jozefa w kilku słowach, mówiłem o jego otwartości, która daje mi natchnienie i o tym jak niegdyś w Ferganie miejscowa gazeta pochwaliła księdza za pomoc w budowie prawosławnego kościoła. Sam Jozef opisał w swym kazaniu radość jakiej dostąpił gdy pod koniec lat osiemdziesiątych na pewnym dworcu kolejowym w Rosji 22-go września ujrzał tłum miejscowych Żydów wychodzących z synagogi.

Owszem to nie chrześcijanie ale dzieci Abrahama. Było mi tak miło na sercu, że ci wszyscy ludzie nie dali się ogłupić ateistom, że przechowali wiarę.

Powiedział też jaką radość mu sprawiają sukcesy innych wyznań, bo jesteśmy wszyscy dziećmi Abrahama.

Od Protestantów Jozef nauczył się błogosławić a nie przeklinać.

Owszem z bolem wspominał jak pewien Zielonoświątkowiec, który w tym samym co on czasie

siedział za więzienie przy spotkaniu podał mu dłoń na odległość i uniknął głębszego przyjacielskiego uścisku. Jemu też Jozef powiedział: "bądź błogosławiony".

Na zakończenie powiedział to samo co siostrze: "Jan Chrzciciel nie bał się władzy, nie bał się Heroda". Przez wszystkie dni pobytu w Uzbekistanie Prałat często słyszał, że władze prześladowały kościoły w Uzbekistanie.

## **Kirgizja**

Po kazaniu Jozefa pastory rozdzielił 6 tematów modlitewnych i odpowiedzialnych za każdy temat. Spontanicznie modliliśmy się najpierw za Rządzących i za prześladowców. Okazało się na spotkaniu, że nazajutrz ma się odbyć kolejna rozprawa sądowa nad pastorami i charyzmatycznym kościołem Słowo Życia. Mieli apelacje i przegrali, trzy osoby siedziały w areszcie po 15 dni.

Tradycyjnie już była intencja ekumeniczna, potem pokojowa szczególnie za Kirgizje. Modlitwę podjął pastor Piotr nasz pilot, charyzmatyk. We wprowadzeniu opowiedział swoje wrażenia z podróży do Biskeku. Wyjaśnił jak pewne osoby spowodowały ten konflikt używając i rozprowadzając wśród Uzbeków i Kirgizów dyski ze scenami morderstw i wykrzykami obraźliwymi pod adresem Kirgizów lub Uzbeków w zależności od tego w jakiej etnicznej grupie te złowrogie kasety były rozprowadzane w celu jątrzenia. Na dyskach widać było zabijanie ciężarnych i małych dzieci. Rzecz jasna, że ludzie impulsywni poszli się mścić na sąsiadach. Piotr opowiedział mechanizm w jaki sposób można okazywać pomoc. Opowiedziawszy rozpoczął modlitwę.

## **Iwan**

Jeden ze stałych punktów modlitwy jest za Izrael i Jerozolimę. Poza programem modliliśmy się za powołania. Pastor Iwan z Czirczyka odczytał historię Jonasza a szczególnie moment gdy ten spał na statku zamiast głosić w Niniwie. Zauważył, że spośród nas przeważają pastory 40-latkami. Jakub był jedynym wyjątkiem. Byłem zadziwiony gdy doszło do mnie, że ten sam kryzys powołań jaki jest w Europie odczuwa też Uzbekistan. Iwan podzielił się jakiego trudu wymaga sama rozmowa o podjęciu misji przez młodych parafian. Każdy ma jakąś swoją wymówkę.

## **Artiom**

W trakcie posiłku przysiadł się do mnie Koreańczyk Artiom i jego starszy kolega Artur. Artur jest pod 60-tkę, Artiom natomiast ma pewnie 30-ci lat. Bardzo sympatyczna postać. Po raz kolejny dostrzegłem, że Koreańczycy mi sympatyzują. Wypytywał kiedy są u nas nabożeństwa dla Koreańczyków i kto je prowadzi. Mocno się zdziwił, gdy się dowiedział, że ja właśnie to robię i że potrafię czytać Msze świętą w tym języku. Potem jednak zmienił temat i pytał się o siostry kalkutki. Bardzo chciał się włączyć w ich misję. Okazuje się, że zna na pamięć życiorys Matki Teresy, podobnie zresztą jak i Artur.

Miałem jeszcze jedną niespodziankę. Pewien pastor Uzbek, którego wspólnota też doznała wielu cierpień i sąd skazał jego parafian na mandat 20 tysięcy dolarów wyznał mi, że kiedyś wcale nie zwracał uwagi na taszkiencki kościół a od chwili, gdy ja chodzę na zebrania robi mu się ciepło na sercu gdy przejeżdża obok.

## **Kraksa**

Była godzina 13.30 i musieliśmy się z prałatem śpieszyć do Angrenu.

Artiom zaproponował, że podwiezie nas na Dworzec Autobusowy w Quyluq'u.

Rozgadaliśmy się na całego. 30 km minęło niedostrzeżone a na koniec jakieś 2 km od celu nasz mały samochód uderzył z całym impetem potężny kamaz. To już drugi taki wypadek w moim

życiu. Cały wieczór miałem zmarnowany, bo mi się zdawało, że to ja swoją rozmowa spowodowałem brak uwagi u kierowcy. Artiom późno dostrzegł czerwone światło i długo hamował. Podobnie zachował się Kamaz ale jego hamowanie jest utrudnione ze względu na rozmiary ciężarówki. Milicja stała jakieś 100 metrów od miejsca zdarzenia. Poł godziny trwało spisywanie wypadku.

Gdy dostrzegłem, że Artiom jest już w dobrej formie i sam sobie poradzi za jego zgoda na miejskim autobusie pojechaliśmy dalej.

## **Angren**

Mieliśmy niewielkie spóźnienie w Angrenie. Zebrało się około 12-tu osob. Stanęliśmy za ołtarzem prosto z biegu. Trzecie kazanie tego dnia wygłoszone przez prałata było podobnym świadectwem jak i poprzednie. Cztery świece podzieliliśmy na 3 kawałki i po mszy udaliśmy się z nimi do niewielkiego basenu jaki w podwórku zbudowali kiedyś Baptyści. To od nich nasz Biskup wykupił ten teren.

Każdy z nas odmówił koronkę a po niej wrzucaliśmy świece do wody i każdy po trzy razy omył twarz w sadzawce wypowiadając prośby do Jana Chrzciciela. Ponieważ w parafii jest wiele dzieci i młodzieży taki rodzaj modlitwy połączony z zabawą lekko przemawia do wyobraźni. Rok temu nasza modlitwa wyglądała podobnie.

Po wypiciu herbaty z parafianami powrociliśmy do Taszkientu “na stopa”.

Prałat troszkę postękiwał, bo się okazało, że mu cierpnie prawa noga gdy nie może jej rozprostować.

Nazajutrz rano tematem głównym przy śniadaniu i obiedzie były właśnie powołania.

Widać wyraźnie, że zachęta pastora Iwana jakoś zaświtała w Głowie Jozefa i powracała jak refren w jego głowie.

## **Albinas i Eucharystki**

Prałat opowiedział mi i biskupowi jak to proboszcz z Karagandy łowił powołania wśród dziewcząt i chłopców. Karaganda bije w tej dziedzinie wszelkie rekordy.

Tak więc pragnąc by w Karagandzie pracowały siostry w latach 70-tych ksiądz Albinas odwiedził na Litwie wiele tajnych zgromadzeń i wszędzie mu przełożone odmawiały. Wpadł na fortel by rozmawiać osobiście i indywidualnie z młodszymi siostrami. Zapewnił je, że gdy z nim pojedzie to tam już na nie czeka klasztor nie gorszy niż na Litwie i choć może przełożona na jakiś czas się będzie obrażać potem jednak przebaczy bo to święta sprawa. Takim sposobem Albinas nzbierał 17-cie nowicjuszek, napisał dla nich statuty i zabezpieczył im lokum oraz pobożne zajecie i oficjalna prace w różnych zakładach pracy w Karagandzie. Był dla nich jak prowincjał i sam decydował dokąd i na jakie misje mają się udać.

Choć to troszkę trąci happeningiem tym nie mniej to było opatrnościowe. Siostry nie tylko rozwinęły apostołstwo na niesłuchaną skalę to jeszcze zdobyły masę powołań. Ponieważ większość z nich to były eucharystki mądry jezuita dotrzymał słowo i na początku lat 80-tych wystarał się dla nich o kanoniczne połączenie z zakonem w Litwie i w Polsce.

Do klasztoru w Karagandzie siostry skierowały własną przełożoną tym niemniej wedle starego nawyku ksiądz Albinas próbował dalej pełnić rolę prowincjała i bardzo się obrażał, gdy siostry mu odmawiały posłuszeństwa w niektórych sytuacjach.

## **Nie dotykaj by nie śmierdziało**

Ponoć swego czasu ksiądz Albinas prosił pewne siostry, by wyszły z kościoła i nie stały na Mszy. Konflikt osiągnął apogeum, gdy ksiądz Jozef dyplomatycznie i dosadnie poradził Albinasowi, by “nie dotykał Ge to nie będzie Fe”.

Malo taktyczny Albinas opowiedział te poradę siostronom i te się na Jozefa długo obrażały. Relacje

natomiast Albinosa z siostrami się dzięki Bogu poprawiły.

Wśród powołań tubylczych najwięcej siostr wyrosło w rodzimie Schmittlein, Messmer i Werth. Procz dziewcząt udawało się ojcu Albinasowi wychować grupę księży głównie jezuitów niemieckiego pochodzenia spośród których na dzień dzisiejszy jest dwu biskupów i dziesięciu księży w tym jeden prowincjał jezuitów i męczennik.

### **Hieronim Messmer**

Nie wszyscy spośród wychowanków Albinasa wytrwali w kapłaństwie.

Spośród 6-ciu braci Messmerów wszyscy przyjęli święcenia ale dwu jak pojąłem odeszło z kapłaństwa. Najstarszy Hieronim dał się po święceniach namówić swoim rodakom, by pojechać do Niemiec i tam ich spowiadać, bo są parafie w Niemczech gdzie spowiedź jest raz w tygodniu w sobotę wieczorem i ci co pracują w tym czasie nigdy się nie mogą spowiadać. Powód troszkę wydumany ale starczyło, by człowieka oderwać od ulubionej pracy.

W Niemczech Kapłanowi powinęła się noga.

Nie odnalazł się znalazł sobie jakąś parę i po 10-ciu latach dostał dyspensę na związek małżeński i zwolnienie z obowiązków kapłańskich.

Jeśli dobrze zrozumiałem jeszcze jeden z braci Messmer pozostawił kapłaństwo.

### **Siostry Schmittlein**

Prałat wiele opowiadał o 5-ciu siostrach Schmittlein.

Zdaje się jakaś babcia z tej rodziny miała duży wpływ na nie.

Prałat mówił o nich wiele ale ponieważ w odrożnieniu od Werthów i Messmerów siostr Schmittlein ja osobiście nie znam jakoś mi to umknęło uwadze.

### **Nigdy nie brakło prawosławnych powołań**

Niechcący wyniknął też temat powołań do Prawosławia.

Prałat wypowiedział "skrzydlatą frazę", że deficytu powołań u prawosławnych nigdy nie było i nie będzie i zaraz wyjaśnił dlaczego. Ponoć każda wdowa lub rozwódka, która ma mniej niż 60 lat i się spodoba miejscowemu biskupowi będzie chętnie przyjęta do obsługi cerkwi i plebanii.

Nie ważne czy jest Mało czy wysoko wykształcona, byle umiała gotować i sprzątać. Ponoć prałat miał znajomego biskupa w Moskwie. Odwiedzając go był świadkiem jak biskup zaproponował wszystkim obecnym na cześć wizyty przyjaciela wypić toast wina Kagor, uważanego za wino cerkiewne. W rozumieniu Mało wykształconych ludzi nawet jeśli takie drogie wino ktoś w domu wypije to tak samo jakby w kościele otrzymał komunię i nie ma w tym przesady żadnej przesady. Widać to po tym jak chętnie obecne zakonnice przystały na ten pomysł. Nalewał sam ksiądz Józef i był skonsternowany gdy się okazało, że jedna z siostr odmówiła się pic toast tylko dlatego, że nalał jej zbyt mało.

### **Diakon kapryśny**

Ksiądz Józef też się przyznał, że przez jego ręce przeszło 4-ch kapłanów Prawosławnych na katolicyzm w tym również pewien Biskup.

Nie każdy jednak przypadek był udany.

Gdy na Syberii biskup Werth skierował do księdza Józefa pewnego diakona, który otrzymał w kościele katolickim święcenia ze względu na odbyte pięcioletnie studia seminaryjne u prawosławnych doszło do nieporozumienia.

W pierwszy dzień obecności diakon szczegółowo dopytywał gdzie będzie jego pokój. Ksiądz Józefa to zdenerwowało i zdało mu się podejrzane. Zbył kandydata mówiąc, że sam on wiele podróżuje i często śpi na dworcu kolejowym więc i jemu tak radzi.

Potem diakon dowiadywał się jakie będzie mieć kieszonkowe. To również się prałatowi nie spodobało. Odwiedzili jakąś odległą parafie i spali w spartańskich warunkach. Na drugi dzień diakon prysnął z parafii pozostawiając sutannę.

Wedle wiedzy prałata święceń kapłańskich ten diakon nie dostał.

### **Kleryk dziwny**

Rozmawialiśmy też o pewnym kandydacie do kapłaństwa, ktorego bardzo polecała mama. Działo się to jeszcze w Ferganie już na początku lat 90-tych. Nie podobało się to Jozefowi lecz mimo to zawioził kandydata do proseminarium w Nowosybirsku. Tam się kandydat nie spodobał Biskupowi Werthowi. Biskup uważał, że chłopiec jest nazbyt wypielegnowany i rozpieszczony. Radził, by na rok podjął prace fizyczna i potem dopiero wstępował. Jozef spróbował w Moskwie. Bernardo Antonini przyjął chłopca ale dostrzegł że ten jest uparty. Bez pozwolenia przełożonych dyżurował przy tabernakulum po dwie godziny w dzień zaniedbując przy tym naukę...

### **Pojdź za mną**

Tak oto minęły mi kolejne dwa dni, kiedy to mogłem z wielkim pożytkiem podglądać i słuchać co też opowiada ksiądz Prałat o swym życiu i przygodach. Pokładam wielka nadzieje na to, że te moje nieudolne opowieści też porusza jakąś klerycka lub siostrzana dusze. Nie wiem jak to obecnie jest w innych częściach dawnego ZSRR ale w Uzbekistanie i w Kazachstanie pokolenie 40-tolatkow nadal. Jest najliczniejsze i pora by również nam przygotować następcow czyli "spychaczy". Az mi dreszcze chodzą po plecach, co też jeszcze usłyszę na kolacji i w poniedziałek gdy prałat powroci z kolejnej wycieczki do Samarkandy. Odlatuje we wtorek wiec moje opowieści o Świdnickim na tym się pewnie skończą.

**Ks. Jaroslaw Wisniewski**

[www.orient.to.pl](http://www.orient.to.pl)

**Taszkient 25 czerwca 2010**